ROK II CZERWIEC 1936 Nr. 6

WZLOT SERAFICKI

MIESIĘCZNIK



KRAKÓW

OO. KAPUCYNI LORETAŃSKA 11

T R E Ś Ć

Polecamy łaskawej pamięci P. T. Czytelników „Wzlotu Serafickiego“ nasz nowopowstały, szczupły „Fundusz Prasowy“.

Redakcja już zgóry wszystkim przyszłym Dobroczyńcom serdecznie dziękuje, załączając dokładny adres:

„Wzlot Seraficki”
OO. Kapucyni — Kraków
ul. Loretańska 11

Drukarnia „Wzlotu Serafickiego” w Krakowie

ROK II CZERWIEC 1936 Nr. 6

WZLOT SERAFICKI

MIESIĘCZNIK
REDAGOWANY PRZEZ KLERYKÓW OO. KAPUCYNÓW PROWINCJI KRAKOWSKIEJ



FR. PEREGRYN

Z DZIEJÓW KULTU EUCHARYSTYCZNEGO

Cała synteza chrześcijańskiego życia łaski streszcza się w słowie: Chrystus. Być bowiem tak ściśle z Nim zjednoczonym jak latorośl z szczepem winnym, oto obraz doskonałego chrześcijanina-katolika. A jedność wszystkich w Chrystusie stwarza to olbrzymie ciało mistyczne, jakiem jest Kościół katolicki. Ośrodkiem natomiast, który jedność tę warunkuje, jest Eucharystja. Stąd słusznem jest powiedzenie, że Eucharystja jest miernikiem, po którym się poznaje stan życia nadprzyrodzonego duszy tak jednostki jak i ogółu katolików. Prawdziwość powyższego twierdzenia wykazują także fakty zaczerpnięte z psychologicznej obserwacji dusz, oraz z historycznego badania rozwoju wewnętrznego życia Kościoła. I tak, prawdą jest niezaprzeczalną, że dusze, które wyzuły się z pielęgnowania życia nadprzyrodzonego, albo które trwają w duchowej miernocie, zrywają zazwyczaj nasamprzód z pielęgnowaniem życia eucharystycznego.

Zastanawiając się nad poszczególnemi epokami życia kościelnego, widzi się to samo. Zepsucie obyczajów u kleru XIII w. miało swą głęboką przyczynę w zaniedbywaniu przezeń obowiązków ołtarza. Dopiero namacalne cuda, będące w związku z powstaniem święta Bożego Ciała, dały nowy, lepszy kierunek życiu Kościoła i kleru.

Reformatorzy byli przekonani, że najlepszym środkiem ugaszenia resztek tlejących iskier wiary katolickiej będzie zaprzeczenie dogmatu eucharystycznego. „Zmagałem się strasznie sam ze sobą" — pisze Luter — „by wybrnąć z tego kłopotu, (nauka o prawdziwej obecności Chrystusa) bo przecież dobrze wiedziałem, że tem zadałbym papiestwu najboleśniejszy cios; muszę jednak przyznać, że nie dało się: tekst jest zbyt jasny" [1]). A mimo to przekręcił on naukę Kościoła, głosząc, że Chrystus jest tylko w chwili przyjęcia prawdziwie obecny. Takto jednym zamachem pióra przekreślił charakter ofiarny Eucharystji oraz prawo do czci Jej należnej. Zwingli i Kalwin odrzucili już całkowicie dogmat eucha-

---

[1]) *Brief an die Christen zu Strassburg* v. 15 Dez. 1524.

rystyczny, przypisując Eucharystji charakter jedynie symboliczny. Czasy przed soborem Trydenckim wykazują, co sprawiła nauka trzech Reformatorów. I znowu przywraca Kościołowi dawną świetność powrót do życia eucharystycznego. Decydującym po części faktem było ustanowienienie czterdziesto-godzinnego nabożeństwa.

Atoli wiek XVII przyniósł ze sobą znowu zanik życia eucharystycznego. Faryzejski jansenizm zmroził katolicyzm, odwodząc lud od stołu Pańskiego. I w tym także wypadku jedynem i skutecznem antidotum były objawienia św. Małgorzaty Alacoque, które zapoczątkowały eucharystyczny kult Serca Jezusowego.

W wieku XVIII przekształcił się gallikanizm i febronianizm w józefinizm i znowu życie wewnętrzne Kościoła uległo nowemu wyjałowieniu na długie lata. Dziś panuje wielki indyferentyzm religijny. Nie można jednak zaprzeczyć, że mimo to znajduje się bardzo wielu katolików, którzy pojmując katolicyzm w jego najbardziej żywotnej istocie, żyją całą pełnią jego wewnętrznego życia. Jest to niewątpliwie owocem wiekopomnego dekretu Ojca św. Piusa X z 20 stycz. 1905 r. Stwierdza on w nim otwarcie tę prawdę, że Eucharystja nie jest celem (jak pragnął Jansen), ale środkiem chrześcijańskiego życia. Takto więc oba jego dekrety, czy „Sacra Tridentina", o częstej Komunji św., czy „Quam singulari" o Komunji św. dzieci, zadecydowały o sile wewnętrznego życia Kościoła. One sprawiły, że wiek XX to wiek najbardziej eucharystyczny, wiek w którym, nadprzyrodzone życie Kościoła święci triumfy.

Krzewienie kultu eucharystycznego było w pewnej epoce czemś prawie że nieodłącznem od franciszkańskich metod pasterzowania. Wiadomo bowiem, że Eucharystja była punktem centralnym w życiu św. Franciszka. Nawet niewierzący biografowie musieli przyznać, że kult eucharystyczny „odgrywał wybitną rolę w całym jego sposobie myślenia, i, że on był w pewnej mierze duszą jego pobożności" [1]). Protestant Boehmer, wydawca „Analektów do historji św. Franciszka z Asyża", widzi w Eucharystji „najbardziej ulubiony temat Świętego" [2]). Słusznie zaznacza O. Felder [3]), że „przywiązanie św. Franciszka do wszystkiego, co miało związek z Francją, trzeba tłumaczyć nietyle tem, że po matce był Francuzem... ale głównie tem, że Francja była „przyjaciółką Bożego Ciała". Gdy więc na kapitule w 1217 r. zgodził się na

[1]) Sabatier, *Speculum perfectionis,* p. 120.
[2]) Boehmer *Op. cit.* XXIX.
[3]) *Die Ideale des hl. Franziskus,* c. III, p. 43.

wybór prowincji zakonnej, w którejby chciał przebywać, rzekł do swoich braci: „W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, Jego Najśw. Matki i wszystkich Świętych, obieram sobie prowincję francuską. Tam bowiem żyje katolicki naród, co wielką czcią otacza Przenajśw. Sakrament. To mnie szczególnie cieszy i dlatego pragnę w tej prowincji zamieszkać" [1]).

Powstający w XVI w. kapucyni, najwierniejsi z wszystkich duchowych synów Franciszkowych, musieli siłą rzeczy odzwierciedlić w swych duszach ten rys swego Patrjarchy. I rzeczywiście. „Nabożeństwo i miłość ku Przenajśw. Sakramentowi były najskuteczniejszemi środkami, któremi kapucyni tak we Francji jak i w innych krajach wzmacniali wiarę ludu w walce z herezjami" [2]). Cześć tę, którą tak gorliwie rozpowszechniali, ujął niebawem w formę ścisłego nabożeństwa O. Józef Plantanida a Ferno, kapucyn, twórca czterdziesto-godzinnego nabożeństwa. Wprawdzie doniedawna były zdania podzielone w kwestji, kto był właściwie założycielem tego nabożeństwa, bo historja podaje ich aż trzech. Fakt jednak, że nabożeństwo to zachowało aż do naszych czasów ten sam cel oraz podobny ryt, jaki mu nadał O. Józef, przemawia za nim jako twórcą tej formy kultu eucharystycznego.

Upadek religijny i moralny spowodowany zamieszkami reformacji, oraz spustoszeniami Włoch północnych po uciążliwych i przewlekłych walkach Karola V z Franciszkiem I, dały początek czterdziesto-godzinnemu nabożeństwu. O. Józef pragnął cały Medjolan, w którym w r. 1537 kazał, zwołać na uroczystą ekspiację za wyrządzone Bogu krzywdy. Wszyscy obywatele brali grupami udział w czterdziesto-godzinnej adoracji, którą de facto urządzono we wszystkich kościołach miasta. Poprzedziła ją uroczysta procesja, a w czasie trwania adoracji najwymowniejsi kaznodzieje głosili kazania pokutne. Nabożeństwo kończono uroczystem wyznaniem wiary i powtórną procesją. Cudowne odrodzenie dusz było owocem tej nowej formy kultu eucharystycznego.

W niedługim czasie rozpowszechniło się czterdziesto-godzinne nabożeństwo w północnych i środkowych Włoszech. W programie zaś oraz w sposobie pasterzowania kapucynów stało się ono nader ważnym czynnikiem. Od tego czasu nabożeństwem tem kończyli oni swe misje, których udzielali w wielkim poście. Najgorliwszym jego krzewicielem był po Ojcu Józefie, O. Mateusz z Salo, kapucyn. Ten misjonarz eucharystyczny uzyskał również w r. 1577 brewe

[1]) Sabatier, *Op. cit.* c. 65.
[2]) Cuthbert—Widlöcher, *Die Kapuziner*, p. 168.

od Grzegorza XIII, mocą którego zakładał w całej Francji, Sabaudji oraz w księstwie Avignon bractwa Najśw. Sakramentu.

Gdy nabożeństwo czterdziesto-godzinne rozpowszechniło się już po całym Rzymie, rozciągnął je Benedykt XIV na państwo Kościelne, a Klemens XIII, bullą „Cum alias” (z 23 lip. 1765) na cały świat, ustanawiając specjalny rytuał do jego odprawiania.

Czciciel Najśw. Serca Jezusowego

Wyjątek z żywotu św. Konrada kapucyna p. t. „Im Dienste Gottes und der Menschen” von P. Joseph Anton O. M. Cap., str. 140.

Patrz oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi.
Słowa Jezusa do św. Małgorzaty Alacoque.

Jeszcze jako mały Janek Birndorfer, ukochał br. Konrad nabożeństwo do Serca Jezusowego. Potrzeba ekspiacji znalazła u niego już w młodych latach głębokie zrozumienie. Wszak można się było przekonać o tem, widząc jak padał na kolana, ilekroć słyszał bluźnierstwa i przekleństwa, wstawiając się do Boga za winowajcą. Śmiało też można przypuścić, że ćwiczył się stale w praktyce 9 piątków. Nie znano jeszcze, dziś tak szeroko rozpowszechnionej, „straży honorowej”, a br. Konrad, prawdziwa ofiara miłości, już dawno odbywał swą „straż” przed eucharystycznem Sercem Zbawiciela.

Mając lat 18, obrał sobie św. Alojzego patronem i stróżem swej młodości. Często odmawiał litanję do tego Świętego. Ze szczególną jednak miłością powtarzał za nim akty, któremi ten Święty czcił Najśw. Serce. Z dwunastu wskazówek dla czcicieli św. Alojzego dziesiąta brzmi: „Boski twój Zbawiciel oddaje ci na usługi całe swe Serce. Znajdziesz w nim wszystkie skarby miłosiernej miłości Bożej. Z nich czerpać — oto czego dla ciebie pragnie to Boskie Serce. Czy chcesz pozostać głuchym na to wezwanie? Chyba powrócisz do swej dawnej miłości?”. Jan Birndorfer, tak zawsze czuły na wszystko, co wzniosłe i szlachetne, zapalał się z pewnością nowym ogniem żarliwości na tak usilną zachętę. W ośm

lat później — według jego własnych zapisków — spotkał się z książeczką św. Alfonsa *„Ćwiczenie się w miłości do Jezusa Chrystusa“* i znalazł w niej płomienną modlitwę do Boskiego Serca. Od roku zaś 1842 posługiwał się książką O. Weningera *„Więź miłości dla czcicieli Serc Jezusa i Marji“*. Całkiem zużyte kartki tejże książki wskazują, że najczęściej odmawiał akt poświęcenia się Najśw. Sercu św. Małgorzaty Alacoque, akty strzeliste św. Ignacego i Franciszka Ksawerego, a przedewszystkiem godzinki ku czci Serca Jezusowego.

Wyczerpany całodzienną, twardą pracą, klęczy br. Konrad w swej ukrytej celi, skąd wzrok jego pada na samo tabernakulum [1]). Przed nim leży *„Więź miłości“*. Świeczka, która mu przyświeca, pochyla się swym płomieniem nad otwartą książką. Nie zapala jednak kartek, bo br. Konrad czuwa, ale osusza je, zroszone łzami wielkiego męża modlitwy. Wzmiankowana „Więź” jest podzielona na siedm części, stosownie do wszystkich dni tygodnia. Na każdy dzień jest podane krótkie rozmyślanie cnót Chrystusa, w których się ma ćwiczyć dusza oddana życiu wewnętrznemu. Zdaje się, że br. Konradowi najlepiej odpowiadała środa. Na dzień ten przypadało rozważanie łagodności i cierpliwości Boskiego Serca Zbawiciela. Ślady łez pozostawione na książce wskazują, że to właśnie rozmyślanie przejmowało br. Konrada do głębi. Nie doszedł on do świętości bez trudu i wysiłku. Był wprawdzie spokojnym, zrównoważonym mężczyzną, ale miał bardzo żywy temperament. W duszy był przekonany, że nie jest jeszcze panem swych namiętności, bo i święci muszą się jeszcze razporaz czuć dziećmi Adama. Cierpliwość i łagodność w której się stale ćwiczył wymagała heroicznego wysiłku. Ustawiczna modlitwa i ogromne umiłowanie swego powołania pozwoliły mu osiągnąć pomyślne wyniki, które najlepiej świadczą, jak mocno była ugruntowana jego cierpliwość i łagodność.

Klasztor św. Anny w Altötting należał już od r. 1866 do Apostolstwa Modlitwy i odtąd ponawiają tam codziennie akt ofiarowania się Boskiemu Sercu Jezusa. W r. 1875 poświęcił się cały zakon Kapucynów Sercu Jezusowemu i w każdy pierwszy piątek miesiąca poświęcenie to bywa uroczyście ponawiane. Br. Konrad nie mógł brać udziału w tym akcie, bo nie pozwalał mu na to jego obowiązek furtjana, lecz za to powtarzał go osobno niemal

---

[1]) Cela ta, zwana celą św. Aleksego, znajdowała się pod schodami, a jedyne okienko, jakie posiadała, wychodziło na kościół. W niejto przepędzał św. Konrad wolne chwile dnia i niemal całe noce (dop. tłum.).

codziennie. Świadczą o tem całkiem poniszczone kartki jego książeczki.

W czerwcu ustawiał stale w celi św. Aleksego obraz Najśw. Serca, ozdabiał go kwiatami i odprawiał przed nim swe modlitwy. Zachęcał także wszystkich współbraci, by w czerwcu tak czcili Najśw. Serce Jezusa, jak się czci w maju Marję.

Z tej wiernej służby osiągnął br. Konrad z pewnością największą korzyść. Wszak Boski Zbawiciel obiecał, że otworzy ludziom swe Serce, by ich ubogacić Jego skarbami i że to Serce będzie dla nich ratunkiem w życiu i przy śmierci.

O. ADAM

WSZECHPOŚREDNICTWO MARJI W DZIEJACH POLSKI

Artykuł niniejszy jest nawiązaniem do artykułu O. Serafina p. t. „Z dziejów marjologji franciszkańskiej”, Wzlot Seraficki nr. 5, 1936.

Już w raju, zaraz po upadku pierwszych rodziców, Bóg miłosierny, postanawiając odkupić ludzkość, wybawić z grzechu, wypowiedział te wielkie słowa: „Niewiasta zetrze głowę szatana”. Tej wielkiej obietnicy Ojca Przedwiecznego dopełnił Syn Boży i Syn owej „Niewiasty”. I Onto, gdy zawisł na twardem Golgoty drzewie, ostatnim rozporządzeniem woli oddał ludziom za matkę Bogarodzicielkę. Najświętsza Marja Panna stanęła odtąd jako przemożna Pośredniczka pomiędzy niebem i ziemią.

Z biegiem wieków krzyż Chrystusowy zalśnił na koronach i berłach władców, zajaśniał na wspaniałych gmachów niebosiężnych wieżycach, a boska nauka Mistrza z Nazaretu ogarnęła swym czarem nieziemskim dusze potężnych i prostaczków. A wszystko to stało się przez wielką Pośredniczkę — Marję. Za dowód niech służą dzieje naszego narodu.

Niezwykła cześć dla Najświętszej Panny Marji ogarnęła cały naród polski, Jej kult przeniknął wszystkie dziedziny naszego życia państwowego, społecznego i kulturalnego. Wyrazem nabo-

żeństwa królów polskich do Najśw. Panny to najpierw owe wspaniałe i liczne świątynie, wznoszone po grodach na Jej cześć. Począwszy od Mieszka I i Bolesława Chrobrego, każdy z naszych władców fundował kościoły „marjackie” na podziękowanie za zwycięstwo oręża polskiego lub za inne łaski. W czasach ciężkich dla Polski oddawali ją królowie pod błękitny płaszcz opieki jej Pani Królowej. Dość wspomnieć Władysława Łokietka, gdy skołatany przeciwnościami błagał w Wiślicy: „Monstra Te esse Matrem”.

O czci i miłości następców Łokietka na tronie polskim do Marji świadczą liczne i cenne dary w skarbcu jasnogórskim. Do tej bowiem stolicy Marji w Polsce spieszył każdy król polski, przynajmniej raz w czasie swego panowania, by siebie i króletwo swoje oddać i polecić Częstochowskiej Pani. Jan Kazimierz w czasie bezprzykładnego w dziejach „potopu”, który pogrążył państwo i społeczeństwo w bezdeń upadku, obwołuje Najśw. Pannę Królową Korony Polskiej.

Za przykładem swoich władców stany Rzeczypospolitej prześcigiwały się w okazywaniu czci i miłości Marji. „Sodalis Marianus sum” — z dumą powtarzał szlachcic polski; mieszczanin na ścianach swego domu umieszczał obraz Bogarodzicy; ubogi kmiotek szukał ulgi „we łzach i uciśnieniu” u Matki Boleściwej; prawdziwi koryfeusze polskiej wiedzy i nauki, jak Marcin z Żurawicy, Wojciech z Brudzewa, Mikołaj Kopernik, a z nimi cała Wszechnica Krakowska, na pięć wieków przed ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny, opowiadali się za uznaniem tego artykułu wiary.

Najstarsze zabytki literatury polskiej są to pieśni, zwane „maryjnemi”. Cześć i chwałę Marji opiewają wszyscy poeci, sławiąc w Niej Piękno, Prawdę i Dobro Boże. Mikołaj Sęp Sarzyński, przygnębiony szerzącą się niewiarą i zobojętnieniem, woła: „Pokaż Twego słońca światłość pożądaną”. I wysłuchała Marja swego czciciela i piewcę. Oto w następnym wieku cześć i nabożeństwo ku Niej znowu wzmaga się. Wielbią Ją w pieśni: Sarbiewscy, Zimorowicze, Kochowscy i wielu innych. Również trzej wieszczowie nasi, widząc w upadku obyczajów przeszłych pokoleń źródło słabości narodowego ducha, jako środek zaradczy na tę niemoc stawiają umiłowanie piękna w postaci Marji. Tę piękną myśl trzech wieszczów podejmują spadkobiercy ich ducha, jak: Bohdan Zaleski, Goszczyński, Syrokomla, Wincenty Pol i Ujejski.

Lecz i Marja wobec takiej miłości i przywiązania narodu



MONSTRA TE ESSE MATREM

polskiego nie pozostała obojętną. Możną i szczodrobliwą swą dłonią zlewała błogosławieństwo na władców naszych, dając im mocarstwowe stanowisko w świecie i panowanie „od morza do morza”. Dla narodu zgotowała prawdziwie „złote czasy”. Wszak w czasie największego nabożeństwa ku Marji Polska, „spichrzem Europy” nazwana, wysyłała ładowne zbożem statki do krajów Europy, miasta kwitnęły bogactwem i dobrobytem, szlachta opływała w dostatki, a i chłop nawet, choć odrabiał pańszczyznę, miał czas o sobie pomyśleć i głodem nie przymierał.

Dała jednak Polakom ich Królowa coś więcej, niż dobrobyt i bogactwo, dała sławę i potęgę ducha. Zasłynęły szeroko w świecie nazwiska uczonych polskich, genjalnych wynalazców. Lecz i w najchlubniejszej dziedzinie świętości ducha, była Marja Rodzicielką, Piastunką i Przewodniczką. Z Jejto bowiem Boskiego Macierzyństwa rodzą się nasi Apostołowie, z przykładu Jej serca mieczem boleści przeszytego powstają nasi Męczennicy, w blasku Jej cnót wyrastają nasi Wyznawcy. Tym sposobem wzbudziła sobie liczny orszak gorących czcicieli, z których wystarczy wymienić: Św. Stanisława, Jacka, Jana Kantego, Kazimierza, Stanisława Kostkę.

Wreszcie odwdzięczając się Polakom za ich gorliwość w odbywaniu pobożnych pielgrzymek do miejsc świętych, założyła mnóstwo swych stolic na ziemiach naszej Ojczyzny, aby z nich „zdroje łask” zlewać na wierne swe dzieci.

* * *

Kiedy więc Ojczyzna nasza przez całe swe dzieje sercem, słowem i czynem głosiła Marję jako Przemożną Pośredniczkę Wszech Łask Bożych, a Królowa Polski ze swej strony tyle dobrego dała w ciągu długich wieków, słuszną jest tedy rzeczą, by Polacy zajęli poczesne miejsce w gorącym pragnieniu i wołaniu narodów katolickich o nowe uwielbienie Marji, przez ogłoszenie dogmatu wiary o Jej Wszechpośrednictwie.

TWÓJ CEL

Nie jest twym celem, by lecieć daleko
marzeniem złudnem, skrzydłami Ikara,
chociaż powieki od łez gorzkich pieką,
choć świat cię wabić i omamić stara.
Nie wolno tobie w samotnej godzinie
roić o pięknie, co minie i zgaśnie,
a w duszę rzuci niepokój jedynie
tchnieniem mirażu, jak ogników jaśnie.
Lecz powinnością twą: wszystko zapomnieć,
wznieść się w lazury, gdzie ku słońcu droga,
i w samotności spięknieć, wyogromnieć,
by kiedyś godnie przyjść do tronu — Boga!

H. P.

FR. KASJAN

Bracia Mniejsi na Stolicy Piotrowej

Od zarania swych dziejów pozostawał Zakon franciszkański wiernym i poddanym Stolicy Piotrowej. Posłuszeństwo, które Patrjarcha asyski ślubuje w Regule „Honorjuszowi i jego następcom, prawnie wstępującym", sprawiło, że Zakon jego w wielkiem był u papieży poważaniu, i cieszył się ojcowską ich opieką. Nic tedy dziwnego, że Bracia Mniejsi rozwijali się w rekordowem tempie, a z szeregów ich wyłonił się cały zastęp świętych, błogosławionych i znakomitych uczonych mężów. „Słowem, zarówno co do liczby, jak i pod względem zasług, wpływu i poświęcenia należy się Zakonom Franciszkanów jedno z pierwszych miejsc, zarówno w dziejach Kościoła, jak i całej ludzkości" [1]).

Zasiadali też Franciszkanie na Stolicy Piotrowej, — i przyznać należy, że bardzo owocnie i z poświęceniem pracowali dla sprawy,

[1]) *Podr. Enc. Kośc.,* opr. ks. ks. Gall, Niedzielski i i. — Warszawa 1907 t. XI—XII, str. 375.

Kościoła. Pięciu papieży: Mikołaj IV, Aleksander V, Sykstus IV, Sykstus V i Klemens XIV — to franciszkanie, którzy byli chlubą dla Zakonu i piękną pozostawili kartę w dziejach świata katolickiego.

I

Zaledwie 80 lat upłynęło od chwili, gdy „Żebraczyna z Asyżu" ufundował Zakon Braci Mniejszych, a na tron papieski wstępuje jeden z jego synów — brat Hieronim z Ascoli. Historja nie wspomina o jego pochodzeniu i czasie urodzin, wiadomo jedynie, że pochodził z Ascoli. W młodym wieku wstępuje do Zakonu i z całym zapałem poświęca się studjom filozofji i teologji. Dla wielkich zalet ducha mianuje go wkrótce św. Bonawentura, Generał Zakonu, prowincjałem Dalmacji. Od początku przebija w nim wielki zmysł organizacyjny i uzdolnienie dyplomatyczne. Dzięki temu wysyła go pap. Grzegorz IX z innymi franciszkanami do Carogrodu celem skłonienia greków do pogodzenia się z Kościołem zachodnim i sprowadzenia tamtejszego patrjarchy na sobór do Lyonu [1]). Nie powrócił jeszcze z Konstantynopola, gdy tymczasem Kapituła Generalna, zebrana po ustąpieniu św. Bonawentury, obiera go na Generała Zakonu w 1274 r. Mikołaj III powierza mu misję dyplomatyczną, mającą za cel pogodzenie króla francuskiego z kastylskim. Z zadania wywiązał się pomyślnie. W nagrodę zasług, położonych dla Kościoła, wynosi go tenże Mikołaj do godności kardynała św. Pudencjany. Jako kardynał rozwiązuje z polecenia papieskiego spór cesarza Niemiec Rudolfa, z Karolem Anjou, królem Sycylji. Następca Mikołaja III-go, Marcin IV, mianuje go biskupem Palestriny (Praeneste). Wielkie też zdobył sobie zaufanie u Honorjusza IV-go.

Po dwuletnim zaledwie pontyfikacie Honorjusza IV-go zostaje powołany przez Kolegjum kardynalskie na jego następcę. Według współczesnego mu pisarza Henryka z Rebdorff'u, miał brat Hieronim dwukrotnie zrzekać się ze łzami w oczach godności papieskiej, aż wreszcie, gdy i za trzecim razem wszyscy kardynałowie jednomyślnie oddali nań głosy, przyjął urząd Namiestnika Chrystusowego. Stało się to 22 lutego 1288 r. [2]). Czteroletni zgórą pontyfikat **Mikołaja IV-go** — takie bowiem imię przybrał sobie brat Hieronim przez pamięć dla Mikołaja III-go — to jeden akt poświęcenia dla sprawy Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Zaraz na początku wyłania się trudna do załatwienia sprawa Sycylji. Papież bez wahania staje po stronie Karola Anjou i koronuje go w Rieti na króla Neapolu i Sycylji. Zatarg zaś rozwiązał umową, która doszła do skutku w Tarasko̧nie w 1289 r. Na mocy tej umowy Alfons, król Aragonji, zrzekł się wszelkich praw do Sycylji i obiecał nie udzielać pomocy swemu bratu Jakóbowi,

[1]) Potthast, *Regesta R. P.* t. II, n. 20.

[2]) Wadding, *Annales Minorum*, t. V, n. 169.

któremu Piotr aragoński (ojciec obydwu) naznaczył w spadku Sycylję. Wkrótce jednak umiera Alfons (1291 r.), i Jakób zrywa umowę. Koronuje się na króla Aragonji, młodszego zaś brata Fryderyka wysuwa jako pretendenta do Neapolu i Sycylji. Ojciec św. obłożył go klątwą [1]).

Druga sprawa, która Mikołajowi największą sprawiała boleść, to los Ziemi Świętej. Widząc zagrożone ostatnie placówki, wystawia własnym kosztem wojsko i wysyła do Syrji [2]). Nieliczny jednak zastęp wojska papieskiego nie zdołał powstrzymać naporu sułtana Babylonu. Padła ostatnia w Palestynie twierdza chrześcijańska — Ptolomaida w 1291 r.; okrutny sułtan zburzył ją doszczętnie, a mieszkańców w pień wyciął. W rękach chrześcijańskich pozostał jeszcze Cypr i Armenja Mniejsza. Papież usilnie starał się o zorganizowanie krucjaty. Kaznodziejom dominikańskim i franciszkańskim polecił nawoływać we wszystkich krajach i miastach do szlachetnego przedsięwzięcia, rozpisywał gorące listy, wysyłał legatów, zwoływał synody prowincjonalne, zachęcał nietylko książąt chrześcijańskiego Zachodu, lecz i cesarzy greckich, a nawet chana tatarskiego do walki ze wspólnym wrogiem. Jednakże zamieszki w Europie i nowowybuchła wojna pomiędzy Francją i Aragonją, a przedewszystkiem powszechne zniechęcenie do krucjat sprawiły, że przedsięwzięcie nie doszło do skutku. Jedynie król angielski okazał gotowość, sam jednak nie był w stanie podjąć wyprawy krzyżowej.

Napór, jaki wywierała potęga muzułmańska od wschodu, sprawił, że Tatarzy poczęli się zbliżać i pragnęli nawiązać stosunki z chrześcijańskim Zachodem. Moment ten stara się wykorzystać Mikołaj IV, — chce Tatarów pozyskać dla wiary chrześcijańskiej. Misjonarze, pracujący pomiędzy Tatarami, po większej części Bracia Mniejsi, dość obfite zbierali plony; pozyskali nawet dla wiary chrześcijańskiej królowę Elgage [3]) i Tuctane [4]), a także wielu biskupów apostatów i schizmatyków przywrócili na łono Kościoła. Sam nawet król Argon zdradzał chęć przyjęcia prawdziwej wiary, wysłał też w tym celu posłów do Papieża. Mikołaj serdecznie ich przyjął, do króla zaś wysłał list, w którym wykłada mu zasady wiary chrześcijańskiej i jej wzniosłość, i stara się go nakłonić, by czemprędzej przyjął chrzest [5]). Argon jednak, kieru-

---

[1]) Józef Kard. Hergenröther, *Hist. pow. Kościoła Katolickiego,* Warszawa 1902 — t. VII, str. 45—46.

[2]) Wadding, *Op. cit.*, t. V, n. 207, XIX. *„Suo aere conduxit et misit 2000 pedites et 500 equites, atque ex eo, quod ecclesiasticae ditionis populi contulerant, addidit tantum nummorum quantum esset satis in sumptum viginti triremum, quas a Venetis, misso ab hoc praefato Episcopo Tripolitano, pro vehendis militibus impetravit".*

[3]) Elegage lub *Elegag,* czy też *Olgatai* (według Chabot'a), była córką Argun Khan'a i *Uruk Katùn* żony jego, chrześcijanki.

[4]) Spotykana jest też nazwa *Tuktan* lub *Nukdan Katùn,* jest to wdowa po władcy Abakae Khan.

[5]) Wadding, *Op. cit.*, t. V, nn. 169, III, 170 ss., zamieszcza szereg listów do Argona, w których Mikołaj IV wykłada mu zasady wiary i stara się pozyskać go dla chrystjanizmu.

jąc się także względami politycznemi, odpowiedział, że pragnieniem jego jest przyjąć chrzest w Jerozolimie oswobodzonej z niewoli muzułmańskiej. Chciał więc wykorzystać sytuację i tym sposobem uwolnić się od groźnego dlań sąsiada ze wschodu. O wyswobodzeniu jednak Jerozolimy, z wyżej podanych przyczyn, mowy narazie być nie mogło.

Z polecenia Mikołaja IV-go pracowali też z wielkiem powodzeniem franciszkanie pomiędzy Słowianami Illyrji i Dalmacji. Prace ich, dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się władców tych szczepów, Stefana i Urozjusza, obfity przynosiły owoc. Papież wielką sympatją darzył te ziemie, szczególnie Dalmację, gdzie niegdyś był prowincjałem Braci Mniejszych i dlatego wysyła tam jaknajlepszych misjonarzy, którzyby władców tamtejszych zdołali pozyskać dla Kościoła. Do nich zaś samych pisze serdeczne listy, zawierające wykład wiary chrześcijańskiej i gorącą zachętę do przyjęcia jej [1]). Wogóle dla misyj wiele zasług położył Mikołaj IV, — ale sprawa ta nie jest zbyt głośna i historycy tylko mimochodem wspominają o niej [2]).

A jak Mikołaj odnosił się do Zakonu, z którego wyniesiony został do tak wysokiej godności? Różne są zdania. Thomas Walfingamus pisze, że Papież ten aż nazbyt był Zakonowi oddany i specjalnemi otaczał go względami. Mamy jednak świadectwo pisarza, współczesnego Mikołajowi IV-mu, archidiakona ratyzbońskiego Eberarda, który w swoich Rocznikach pisze: *De hoc Nicolao non intellexi, quod fratribus quondam sui Ordinis aliquas gratias fecerit speciales: et tempore suo noluit discutere quaestiones, quas Fratres Praedicatores et Minores contra Episcopos habuerunt, ut per ipsum neutra partium gravaretur* [3]). Świadectwo więc to zdaje się zaprzeczać wyżej przytoczone. Faktem jest jednak, że Mikołaj IV kochał swój Zakon, lecz miłość ta nie posuwała się tak daleko, żeby go miał specjalnie faworyzować i nadzwyczajnemi obsypywać przywilejami. Owszem, posługuje się Braćmi Mniejszymi we wszystkich trudniejszych sprawach, powierza im urzędy Inkwizytorów, śle ich na misje, godniejszym przyznaje stolice biskupie, a nawet purpurą kardynalską ich przyodziewa. Opiekę swą roztacza nad całym Zakonem, a szczególnie opiekuje się Klaryskami. W Regestum Pontificium [4]) spotykamy cały szereg dekretów i pism, któremi zezwala Klaryskom wielokrotnie na budowę nowych klasztorów, ponawia przywilej egzempcji Braci

[1]) Wadding, *Op. cit.*, t. V, nn. 173 et 174.

[2]) Wadding szeroko pisze o zasługach Mikołaja IV na polu misyj. Jako źródła służą mu listy tegoż Papieża, wyżej wspomniane. Unosi się w swoich *Annales* słusznym gniewem na Bzowskiego, dominikanina, Polaka, który z polecenia Pawła V-go wydał dalszy ciąg Roczników Baronjusza. Historyk ten całkowicie ignoruje Zakon franciszkański i milczeniem pokrywa wszelkie jego zasługi; przeciwnie, gdy chodzi o Zakon Kaznodziejski, wyszukuje i stara się podkreślać chociażby niewiele znaczące fakty, przez Dominikanów dokonane. (Wadding, *Op. cit.*, t. V, nn. 175, XII et 176).

[3]) Wadding, *Op. cit.* t. V, n. 296, VIII.

[4]) Wadding, *Op. cit.* t. V, nn. 503—558.

Mniejszych, który zaczęto im ograniczać, wzbrania budowania w Asyżu klasztorów innych zakonów męskich i żeńskich oprócz Braci Mniejszych i Klarysek, ogłasza, że nikt nie może rzucić interdyktu na kościół św. Franciszka w Asyżu i kościół Porcjunkuli, i wiele innych łask świadczy bądź Zakonowi wogóle, bądź też poszczególnym osobistościom. Słowem, odnosi się do Zakonu po ojcowsku i serdecznie, zawsze jednak w granicach sprawiedliwości, bez pomijania innych godniejszych lub równie godnych.

Wypada wspomnieć na zakończenie, że Mikołaj IV nietylko sam był wielkim uczonym, lecz także był wielkim protektorem wszelkich nauk i sztuk. Jemu zawdzięcza swoje powstanie uniwersytet w Lizbonie i Montpellier, a prawdopodobnie i w Gratzu. Rzym przyozdobił licznemi, wspaniałemi budowlami, odnowił kościół Lateraneński i Maria Maggiore, ulice porozszerzał i wiele nowych pobudował kościołów.

Z pism, jakie Mikołaj IV po sobie pozostawił, to wielka ilość listów, 13 bull [1]), oraz liczne komentarze biblijne i objaśnienia do trudniejszych miejsc Księgi Przypowieści.

Mikołaj IV, to wierny syn św. Franciszka, który nietylko Zakonem kierował w duchu Franciszkowym, ale i Kościołem całym. Niestety niedługo panował, ale pamięć pozostawił po sobie jaknajlepszą. O śmierć przyprawiła go wielka boleść, jaką cierpiał spowodu opłakanego stanu Ziemi Świętej. Oto słowa wyjęte z „Pontificium Doctum", Jerzego Józefa ab Eggs.: *Nicolaus autem, ob deiectas in Oriente res Christianorum, paterni doloris ictu confossus, postquam integerrime Romanam Ecclesiam ultra quadriennium gubernasset, non sine sanctitatis opinione, terrenas calamitates reliquit pridie Nonas Aprilis anno a Christo nato 1292* [2]). Warto jeszcze przytoczyć krótkie, a pełne treści, zdanie św. Antonina: *Reputatus est Nicolaus, homo pius, prudens, doctus, rectus et sanctae conversationis* [3]). Oto krótka, ale wyczerpująca charakterystyka Mikołaja IV-go.

II

Upłynął wiek cały. Papiestwo przeżywało ciężkie chwile niewoli awinjońskiej, i wreszcie oswobodziło się z niej, ale poto tylko, by wpaść w jeszcze większe zamieszanie, a wkońcu doczekać się schizmy zachodniej. Jesteśmy w pierwszych latach XV-go wieku. Kościół rozdzielił się na dwie obedjencje. Jedni słuchają prawowitego Grzegorza XII-go, inni poszli za antypapieżem Benedyktem XIII-ym. Powaga papiestwa coraz bardziej upada, moralność świata katolickiego idzie w ruinę, zupełny brak karności u duchowieństwa. Cała Europa domaga się uregulowania stosunków kościelnych. Grzegorz XII chce dojść do porozumienia z an-

[1]) *Bullarium Magnum* t. V i IX.

[2]) Georgius Josephus ab Eggs., *Pontificium Doctum*, pp. 494—495.

[3]) *Ibidem,* pag. 495.

typapieżem i całą duszą radby wreszcie zakończyć schizmę. Niestety, ulegając namowom krewnych, nie chce się zgodzić na miejsce pertraktacyj, wskazane przez antypapieża i porozumienie nie dochodzi do skutku.

To zwlekanie sprawiło, że kardynałowie zniechęceni opuścili jednego i drugiego, a nawiązując do wskazówek uniwersytetu paryskiego, zwołali sobór powszechny do Pizy w 1409 r. W soborze tym, a raczej zjeździe, wziął udział cały świat chrześcijański. Skoro ani papież Grzegorz XII, ani antypapież na sobór się nie stawił, ogłoszono ich schizmatykami i heretykami, występującymi przeciwko artykułowi wiary o jednym świętym Kościele katolickim, a na papieża obrano minorytę kard. Piotra Philargi, jako **Aleksandra V-go.** I oto drugi papież z Zakonu Braci Mniejszych [1]).

Piotr Philargi pochodził z wyspy Kandji, z ubogiej rodziny. Od dzieciństwa musiał sam starać się o środki konieczne do życia. Wreszcie, jako młodzieniec zapukał do furty klasztoru Braci Mniejszych na Krecie. Przyjęty, oddaje się z zapałem studjom początkowym i ćwiczeniu w życiu zakonnem. Wnet okazało się, że posiada niepospolite zdolności. Wysłano go więc na studja do Oksfordu i do Paryża, gdzie otrzymał stopień doktora i zasłynął, jako nauczyciel i pisarz, głębokością myśli i blaskiem wymowy.

Przeniesiony do Lombardji, wkrótce zyskuje sławę pierwszorzędnego kaznodziei, a książę Gian Galeazzo sprowadza go na swój dwór. Wnet zostaje biskupem Vicenzy, następnie arcybiskupem medjolańskim, wreszcie, za Innocentego VII-go, kardynałem i legatem papieskim w Lombardji [2]). Jako kardynał należał do obedjencji Grzegorza XII-go. Skoro jednak zwołano sobór do Pizy, celem zażegnania schizmy i uregulowania sporów, opuszcza, jak i inni kardynałowie, papieża i spieszy, by wziąć w zjeździe czynny udział. Tam, po zrzuceniu właściwego papieża i antypapieża, powołany został przez konklawe na Stolicę Rzymską [3]).

Czując na sobie brzemię władzy papieskiej, zabiera się niezwłocznie do reform. Sobór zamyka, a raczej odkłada na stosowniejszą porę. Teraz zaś chce jaknajprędzej doprowadzić do zgody i pokoju w Kościele, naprawić zepsute obyczaje i usunąć nadużycia, jakie z biegiem czasu wtargnęły pomiędzy duchowieństwo. W tym celu wydaje wielką encyklikę do wszystkich królów, biskupów, duchowieństwa i wiernych, w której opisuje fatalne skutki długoletniej schizmy, wykazuje konieczność soboru pizańskiego, ogłasza jego decyzje i swój wybór na papieża. Zaznacza następnie, iż koniecznem jest zjednoczenie Kościoła pod jednym prawdziwym pasterzem, i kończy zachętą, by wszyscy starali się z nim współpracować nad usunięciem schizmy [4]).

---

[1]) Ks. Dr. Józef Umiński, *Historja Kościoła,* t. I, str. 471—485; Józef Kard. Hergenröther, *Hist. pow. Kościoła katolickiego,* Warszawa 1907, t. IX, str. 34—127; F. J. Holzwarth, *Historja powszechna,* t. V, str. 240—251.

[2]) Georgius Josephus ab Eggs., *Pontificium Doctum,* pp. 580—581.

[3]) Wadding, *Annal. Minorum,* t. IX, n. 323, I et II.

[4]) *Ibidem,* n. 326, VII.

Rzym i całe państwo kościelne było w rękach Grzegorza XII-go i króla Władysława neapolitańskiego. Potrzeba było koniecznie odebrać je i przeprowadzić Aleksandra z Pizy do Rzymu. W tym więc celu Florencja, Siena, Bolonja i Ludwik II andegaweński sprzymierzyli się ze sobą. Ludwik, którego Papież mianował królem Neapolu i wielkim chorążym Kościoła rzymskiego, odbił, przy pomocy wojowniczego kardynała diakona Baltazara Cossy, kilka miast państwa kościelnego, zajętych przez Władysława. Zdobył wkońcu i Rzym w 1410 roku, w którym teraz uroczyście obwołano Aleksandra papieżem.

Miał więc Papież otwartą drogę do wiecznego miasta. Nie udaje się jednak tam, lecz, za namową kard. Cossy, do Bolonji, gdzie wyczerpany popadł w ciężką chorobę. Nieubłagana śmierć rozwiała piękne i szlachetne postanowienia papieża, jakie z objęciem pontyfikatu przedsięwziął. A gdy już widział, że zbliża się ostatni moment, zawezwał do siebie wszystkich kardynałów, raz jeszcze zachęcił ich do pokoju i zgody, oraz polecił, by starali się zrealizować postanowienia soboru pizańskiego. Wyznaje, że nie lęka się śmierci i, że jest niezłomnie przekonany o ważności soboru. Wreszcie udzielił błogosławieństwa zebranym i pożegnał się z nimi słowy Chrystusa: *„Pacem meam do vobis, pacem meam relinquo vobis“. Ex me fratres, quam fallax sit haec vita, cognoscite, cum vivitis, facite quae agenda sunt, ne differatis.* I zakończył życie... A było to 3 maja 1410 roku. Krótki, bo zaledwie dziesięciomiesięczny, był jego pontyfikat. Pochowano go w kościele franciszkańskim w Bolonji. [1]).

Piękną pozostawił po sobie pamięć Aleksander V; wszyscy niemal historycy z wielkiem uznaniem wyrażają się o nim. Jedynie Teodor Niem, autor, którego dzieła są potępione, najrozmaitsze oskarżenia i zarzuty wytacza Aleksandrowi. Jest on jednak znany z tego, że na wszystkich papieży z tego okresu wiele rzucił oszczerstw i żadnego nie oszczędził. Niektóre z nich podaje także Jakób Meyer, a Bzowski bezkrytycznie zamieszcza je wszystkie w Rocznikach. Wiadomo jednak, że Bzowski czuł niechęć do franciszkanów; nic więc dziwnego, że skoro znalazł zarzuty Niema, z całą satysfakcją je zamieścił. Meyer zaś wogóle do zakonów nie odnosił się ze zbytnią sympatją [2]).

Jedno tylko, co możemy Aleksandrowi zarzucić — to zbytnia uległość przewrotnemu i nieszczególną opinję mającemu, kardynałowi Baltazarowi Cossie [3]). Nadmierna dobroć serca, to druga słabość Aleksandra; nie był on w stanie odmówić niczyjej prośbie,

---

[1]) Georgius Josephus ab Eggs., *Pontificium Doctum*, p. 583.

[2]) Wadding, (*Annales Minorum*, t. IX; nn. 338—340), szeroko traktuje tę sprawę. Przytacza wszystkie zarzuty i historyków, którzy je podają, a następnie zbija je, przedewszystkiem świadectwami innych historyków o wiele liczniejszych wiarogodniejszych.

[3]) Ks. Dr. Józef Umiński, *Historja Kościoła*, t. I, str. 486.

oddawał wszystko, co miał, tak, że pod koniec życia mógł słusznie o sobie powiedzieć: „Niegdyś byłem bogatym biskupem, potem ubogim kardynałem, teraz jako papież niemal żebrać muszę” [1]).

C. d. n.

O. STANISŁAW (Rzym)

KAPUCYNI JAKO KAZNODZIEJE APOSTOLSCY

Data 2 marca 1743 r. pozostanie pamiętną w historji naszego Zakonu. W tym bowiem dniu, kierujący ówcześnie Piotrową łodzią, głęboki kanonista, a nasz wielki przyjaciel Benedykt XIV brewem *Inclytum Fratrum* zaszczycił ubogi Zakon św. O. Franciszka przywilejem dostarczania odtąd na zawsze kaznodziejów, mających głosić słowo boże najwyższej władzy kościelnej.

Główną przyczyną tej decyzji była, jak czytamy w owem brewe, nauka i pobożność, jaką wyróżniali się poprzedni kapucyńscy kaznodzieje przy spełnianiu tego wzniosłego i zaszczytnego urzędu.

Początków ustanowienia urzędu kaznodziejskiego na papieskim dworze należy szukać już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Papieże w czasie funkcyj kościelnych, jeśli sami nie kazali do ludu, jak np. św. Leon, św. Grzegorz Wielki, to stawali na czele wiernych i pilnie słuchali Prawdy Chrystusowej, głoszonej przez innych ministrów ołtarza. Pomni na nakaz świętej Ewangelji, głoszenia słowa bożego ludzkości, sami wprowadzali kazania do kaplic papieskich. Audytorjum stanowił papież, kardynałowie i inni wybitni dygnitarze kościelni. Przedmiotem tych kazań były prawdy ogólnej natury, odnoszące się do wszystkich chrześćjan, a nie wyłącznie do najwyższych Pasterzy Kościoła.

Sczasem zaczęto dostosowywać treść kazań do dostojnych słuchaczy. Mówcom tym nie przysługiwał jeszcze tytuł Kaznodziei Apostolskiego, ani czas nie był dokładnie ustalony jak dzisiaj.

---

[1]) F. J. Holzwarth, *Historja powszechna,* t. V, str. 248.

Dzieło powoli przeobrażało się i ulegało stopniowej ewolucji, aż dopiero za Pawła IV przybrało charakter urzędu stałego.

Ten wielki Reformator jako najgłówniejszy cel życia swojego postawił sobie przeprowadzenie reformy Kościoła i o nią wołał na Konsystorzu, w Kongregacjach i przy każdej sposobności [1]). Przejęty gorliwością o dobro Kościoła dążył przez swe dekrety do przywrócenia Mu pierwotnej nieskazitelności [2]). Chciał jednak sędziwy Papież, aby reforma Kościoła początek swój wzięła od zreformowania jego dworu, aby nadużycia zniknęły najpierw wśród tych, którzy mieli współpracować z nim nad zwalczaniem nadużyć innych. I do tego, pomimo swego podeszłego wieku, zabrał się z całą stanowczością i młodzieńczą energją.

Aby osiągnąć pożądaną i trwałą na swoim dworze reformę, oprócz innych zbawiennych środków, postanowił powołać kogoś, któryby autorytatywnie jemu samemu i jego otoczeniu głosił naukę Chrystusową i nawoływał do wiernego spełnienia powinności, wypływających z wysokiego, a tak odpowiedzialnego ich stanowiska.

On więc, jak zgodnie twierdzą historycy [3]), był pierwszym, który ustanowił na dworze papieskim obowiązkowe kazania. Historyk Carrara tak się o nim wyraża: „W pałacu apostolskim wprowadził pierwszą nowość t. j. kaznodzieję, przed którym zgromadzali się kardynałowie i prałaci Rzymu, a który za obowiązek miał wykładać im prawdę i wpajać w umysły stosowne do ich stanu zasady” [4]). Pastor poświadcza, że „Pawła IV nigdy nie brakowało na kazaniach, które odbywały się w sali Konstantyna w czasie Wielkiego Postu; wszyscy kardynałowie i prałaci dworu musieli w nich uczestniczyć” [5]).

Jeśli chodzi o rok zaprowadzenia tej praktyki, to trudno go dokładnie określić. Najprawdopodobniej spoczątku roku 1556 miały już miejsce wspomniane kazania w pałacu apostolskim, gdyż autorzy Diarjuszów papieskich w tym roku czynią o nich

[1]) Carrara — *Storia di Paolo IV,* t. II, p. 501.

[2]) Migne — *Enciclopedie Théologique,* t. 32.

[3]) Antonii Carafae Cardinalis — *Narratio de Pauli IV vita...* Notae Apologeticae XIV. „Is (Paulus IV) fuit primus qui Palatinas Conciones instituit, quae audiebat clannculum, inclusus lignea cellula, uti hodieque Summi Pontifices factitant”.
Caracciolo — *Vita Pauli IV. Vat. lat.* 12163, pag. 407.
Giaconio — *Vite dei Romani Pontefici,* t. III, col. 829.
Sardini — *Vitae Romanorum Pontificum,* p. 527.

[4]) *Op. cit.* p. 502.

[5]) *Storia dei Papi,* vol. VI, p. 465.

wzmiankę. Pierwszą z nich znajdujemy pod dniem 8 marca 1556 r.: „Die 8 martii 1556 (feria sexta) fuit concio in Aula Constantini, in qua fuerunt praesentes Cardinales 21..." [1]). Skolei coraz częściej w wspomnianych Diarjuszach zaznaczają głoszone kazania, a od roku 1581 podają wszystkie, lub prawie wszystkie, kazania głoszone w Wielkim Poście. W takim stanie, w jakim ustanowiony był przez Pawła IV, poza pewnemi, drugorzędnemi zmianami, przetrwał urząd ten aż do naszych czasów.



Najprzew. O. Wigiljusz a Valstagna, Generał Zak. OO. Kapucynów, Kaznodzieja Apostolski, wygłasza kazanie wobec Ojca św. Piusa XI.

Dziś pod nazwą Kaznodziei Apostolskiego (Praedicator Apostolicus, Concionator Apostolicus, Pontificiae Aulae Concionator, albo także Orator), rozumiemy osobę, powołaną na urząd zwyczajnego kaznodziei dworu papieskiego, głoszącą słowo boże papieżowi, kolegjum kardynalskiemu i wyższym prałatom dworu, w pewnych określonych czasach w ciągu roku [2]). Nominacja kaznodziei, odkąd Benedykt XIV powierzył godność tę kapucynom,

[1]) *Vat. lat.* 12281.

[2]) P. Mauro da Leonessa — *Il Predicatore Apostolico.* an. 1929, cap. III, pag. 12.

należy do samego papieża. Generał Zakonu przedstawia tylko t. zw. t e r n ę, t. j. trzech kandydatów spośród członków naszego Zakonu, których uważa za stosowniejszych do tego urzędu, a z tych papież dowolnie wybiera jednego. Nominację wybranemu oznajmia biletem J. Em. Kard. Sekretarza Stanu.

Okres wielkopostny i adwentowy uznano za najodpowiedniejszy do tego rodzaju kazań. W. Post już prawdopodobnie Paweł IV wybrał jako najwłaściwszy, co do czasu adwentowego niema pewności. Dni jednak nie były dokładnie oznaczone jak dzisiaj, lecz głoszono kazania wtedy, kiedy papież uznał za stosowne. Obecnie nietylko okres czasu, ale także dzień jest dokładnie oznaczony. W Wielkim Poście z wyjątkiem Wielkiego Piątku (spowodu długich ceremonij w kościele) odbywają się kazania we wszystkie piątki. Zamiast Wielkiego Piątku, kazanie o Męce Pańskiej przeniesiono na Wielki Wtorek. W Adwencie mówi się kazanie w dzień św. Andrzeja, św. Mikołaja z Bazi, św. Łucji i św. Tomasza Apostoła. Jeśli w którykolwiek piątek W. Postu przypada jakieś święto *de praecepto*, lub jeśli św. Andrzeja przypada w dzień rozpoczęcia Adwentu, albo przed rozpoczęciem, w takim razie w tym dniu opuszcza się kazanie. Natomiast, jeżeli które z czterech wyżej wymienionych świąt adwentowych przypada w niedzielę, kazanie odkłada się na dzień specjalnie oznaczony. Podobnie przenosi się je na inny dzień, lub się antycypuje, jeśli w oznaczone dni wypadnie jakaś okolicznościowa przeszkoda[1]). Tyle co do czasu. Jeśli zaś chodzi o miejsce, to dodać wypada, że obecnie kazania odbywają się w Watykanie w sali Tronowej.

Pierwsze kazanie wygłoszono w sali Konstantyna Wielkiego (tak zwanej od malowideł przedstawiających sceny z życia tego cesarza). Dnia 13. IV. 1612 r. wzniesiono pulpit kaznodziejski w apartamentach pałacu na Kwirynale. Urban VIII na miejsce sali Konstantyna, najpierw przeznaczył salę Klementyńską, potem zaś Konsystorską, i onato służyła do tego celu aż po ostatnie czasy. W Kwirynale jednak, dopóki pozostawał w posiadaniu papieży, jeszcze od czasu do czasu odbywały się kazania, według ich woli.

Obecnie, jak już wspomnieliśmy, na ten cel przeznaczona jest sala Tronowa w Watykanie. Tutaj pod baldachimem znajduje się mały pulpit kaznodziejski. Naprzeciwko pulpitu widnieje krzyż, a zboku stoi mała kabina, skąd w asyście swojego szambelana, od nikogo niewidziany, słuchał boskiej nauki Ojciec św. W pierwszych rzędach przed pulpitem zajmują miejsce najdostojniejsi

[1]) P. Mauro da Leonessa — *Op. cit.* pag. 27.

purpuraci, dalej biskupi i inni dygnitarze Kościoła. Mogą się tam również znajdować Generałowie Zakonów żebrzących, Prokuratorowie tych Zakonów, Penitencjarjusze Bazyliki Watykańskiej i domowi prałaci papiescy. Nikt inny nie może być tam wpuszczony bez specjalnego zezwolenia papieża. O naznaczonej godzinie Ceremonjarz papieski wprowadza kaznodzieję. Otrzymawszy błogosławieństwo papieskie, mówca podąża do pulpitu, odmawia naprzemian z obecnymi „Zdrowaś Marjo” i zaczyna kazanie. Po prawej jego stronie stoi socjusz — braciszek zakonny.

Z zaszczytnym urzędem Kaznodziei Apostolskiego łączą się przywileje należenia do familji dworu papieskiego, uczestniczenia w kaplicach papieskich i inne, wymienione we wspomnianem brewe Benedykta XIV. Przysługuje mu również prawo mieszkania w pałacach watykańskich. Od czasu jednak jak kapucyni piastują ten urząd, na prośbę przełożonych, nie korzysta on z tego prawa, przebywając w Kurji generalnej w Rzymie. Po ukończeniu urzędu, częstokroć Jego Świątobliwość zaszczyca takiego kaznodzieję godnością biskupią.

O. JERZY (Rzym)

TRĄD I TRĘDOWACI

Autor chcąc traktować odpowiedni temat franciszkański, uważa za stosowne zamieścić poprzednio ten krótki artykuł.
Red.

Do szeregu największych klęsk, jakie po grzechu przypadły w udziale ludzkości, należy cierpienie, śmierć i rozkład ciała. Razem wzięte stanowią jakby naturalny powrót do prapierwszych początków ludzkiej substancji: dusza Bogu, ciało ziemi. W zwyczajnych warunkach proces ten odbywa się stopniowo. Jest jednak straszna choroba, szeroko rozsiana od niepamiętnych czasów na globie ziemskim, która wszystkie te trzy fazy łączy równocześnie — trąd [1]).

[1]) Zobacz: Vigouroux, *Dict. de la Bible* IV, coll. 175—187; Prof. Vinc. d’Amato, art. *„La Lebbra”* e *„La Storia della Lebbra”* in „Charitas—Scientia” I (Marzo 1924) pp. 34—48; 49—65; *Enciclopedia Italiana,* Tomo XX, 1933. (XII) pp. 707—710.

Osoba dotknięta tem nieszczęściem, od samego początku zarażenia się, nosi w sobie symptomy zniszczenia daleko przed śmiercią. Trąd w nieubłagany sposób, powoli lecz stale, niszczy każdy poszczególny organ ciała chorego i nie opuszcza swej ofiary, dopóki nie doprowadzi do kompletnej ruiny. Choroba ta zajmuje zewnętrzną powierzchnię ciała, lub system nerwowy i dlatego rozróżnia się zwykle dwa rodzaje trądu: skórny i nerwowy. W pierwszym wypadku ciało chorego okrywa się różnych kolorów plamami, z których formują się wrzody, a te złączone razem, tworzą skorupę o mniejszych lub większych rozmiarach. Ciało traci wskutek tego swe kształty naturalne, niszczeje i odpada częściami. Destrukcja zaczyna się zwyczajnie od twarzy, gdzie choroba sroży się najbardziej, szpecąc ją w niemiłosierny sposób i upodabniając do lwiej głowy; toteż oddawna znany jest tego rodzaju trąd pod nazwą *leontiasis.*

Trąd nerwowy łącząc się zwykle z trądem skórnym powoduje równie straszne skutki w ustroju nerwowym. Najpierw pokazują się plamy skórne, później dopiero w całej sieci nerwów tworzą się gruczołki. Zmysł czucia ulega strasznym zaburzeniom. Najmniejsze dotknięcie sprawia ból nieopisany. Z biegiem czasu otwierają się w różnych częściach ciała głębokie rany, chory wpada w długi okres agonji...

Czas choroby, tak w jednym jak i w drugim wypadku, może trwać do dziesięciu i więcej lat; w większej części jednak trędowaci umierają wcześniej spowodu różnych innych komplikacyj, którym chory organizm trędowatego łatwo ulega. Paraliż zazwyczaj przerywa pasmo cierpień.

Trąd jest chorobą zaraźliwą, a świadczy o tem fakt, że w krótkim stosunkowo czasie zdołał rozszerzyć się po całym świecie. Dziedziczność, stosunki familijne, socjalne, handlowe, immigracje — oto zwyczajne drogi rozszerzania się tej strasznej choroby. Sprawę pogarsza to, że inkubacyjny okres trądu, czyli czas w ciągu którego zarazek rozwija się w ciele, nie wywołując jeszcze objawów zewnętrznych, jest bardzo długi, bo dochodzi nieraz do dziesięciu, a nawet dwunastu lat. Chory nieświadom swego opłakanego stanu, roznosi wszędzie zarazki, nie przestrzegając żadnych środków bezpieczeństwa. Przytem sama diagnoza w wielu wypadkach jest niemożliwa nawet w naszych czasach. (Do XVI w. prawie zawsze mieszano trąd z innemi chorobami skórnemi).

Trąd jest, niestety, jeszcze dotychczas chorobą nieuleczalną. Zastosowano wszystkie środki, jakiemi dysponuje medycyna obec-

nie: amputację, szczepienie, zastrzyki różnych jadów, kwasów, soli, olejów, w ostatnim czasie naświetlanie promieniami Roentgena, lecz bez większych skutków. Historja nie zanotowała jeszcze ani jednego zupełnego wyzdrowienia z trądu. Wprawdzie dr. Hansen, asystent szpitala trędowatych w Bergen w Norwegji, w 1873 r. odkrył bakcyl trądu, lecz jeszcze nikomu nie udała się hodowla



O. Jan Beyzym, apostoł trędowatych, wśród swych „piskląt".

bakcyla Hansena w laboratorjach; stąd wszelka obserwacja nawet dziś jest niemożliwa. — Zdarzają się jednak wypadki polepszenia naturalnego, które powoduje zmiana klimatu na lepszy, lub specjalne pożywienie. Choroba wtenczas spontanicznie wstrzymuje swą akcję niszczycielską, rany się goją, zostawiając rekonwalescentowi tylko blizny. Niestety, jest to tylko okres czasowy, bo przy najbliższej sposobności trąd powraca, i to ze zdwojoną siłą. Wypadki tego rodzaju uzdrowień omawia i przewiduje prawo Starego Zakonu, kiedy oczyszczonym nakłada obowiązek przedstawienia się kapłanom [1]).

[1]) *Lev.* 13, 1 ss.

Szymon trędowaty, o którym wspomina Ewangelja, zdaje się, jest jednym z tych, którzy doznali chwilowego polepszenia. Bo nigdzie nie czytamy, by Szymon z Betanji był cudownie uzdrowiony przez Pana Jezusa [1]). W wielu wypadkach naturalnego uleczenia ma się jednak sprawę z zupełnie inną chorobą, którą spowodu mylnej diagnozy zaliczano do trądu.

Trudno określić gdzie była prawdziwa kolebka tego zła, które już od najdawniejszych czasów gnębi ludzkość. Badając źródła historyczne spotykamy odrazu dwa wielkie ogniska trądu: Indje i Egipt. W Indjach naogół historycy szukają początków tej choroby, która dzięki licznym wędrówkom narodów, przedostała się na zachód. Do najstarszych dokumentów opisujących szeroko własności trądu, a zarazem będących pierwszem historycznem świadectwem w tym względzie, należy papirus egipski z czasów Faraona Amenhotepa I (1448—1420 przed Chr.) i prawie współczesny mu Leviticus Mojżesza [2]). W połowie więc drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, epidemja ta obejmuje już cały Egipt. Z okolic Nilu rozsiał się trąd po całej Azji wschodniej i Europie. Pierwszą ofiarą padli Izraelici, którzy uchodząc z państwa Faraona, zabierają ze sobą i to zło, które odtąd będzie im towarzyszyć nieustannie, gdziekolwiek ich rzuci zmienny los [3]).

Prawdziwymi jednak krzewicielami tej zarazy stali się Fenicjanie. Ci sławni kupcy wschodni, wędrując po całym świecie, oprócz swej kultury roznosili również wielką plagę egipską. Brzegi morza Śródziemnego i Czarnego, dalekie kraje Europy zachodniej doznały przykrych skutków wizyty fenickich gości. Autorzy greccy już w V wieku opisują trąd jako największą klęskę wysp morza Egejskiego, pod nazwą choroby fenickiej. Zwycięstwa Aleksandra Wielkiego i bezpośrednie zetknięcie się z dalekim Wschodem pogorszyły sprawę jeszcze bardziej. Ten sam los spotyka imperjum

---

[1]) *Mat.* 26, 6; *Mar.* 14, 3. — Wszystkie jednak uzdrowienia, o których mowa jest w Ewangeljach, musimy uważać jako całkowite, ze względu na wszechmoc i dobroć Zbawiciela, jakkolwiek tekst święty używa słowa, wówczas powszechnego *katharizein* — oczyścić. *(Dict. Bibl.* IV, col. 185).

[2]) Liczne dokumenty, odnajdywane ciągle w Mezopotamji, pozwalają nam dokładnie zrekonstruować historję i kulturę dwu sławnych, starożytnych państw Sumer (dolny Eufrat) i Akkad (górny Eufrat), aż do czwartego tysiąclecia przed Chrystusem włącznie. W naszej kwestji owe świadectwa mogłyby być prawdziwą rewelacją, tem bardziej, że kraje te stanowiły jakby pomost z Indyj na Zachód. Niestety, źródła pisane nic nam nie mówią o trądzie, plastyka i obrazy tem mniej, gdyż Sumerowie nigdy nie przedstawiali osób w stanie pasji czy bólu, nawet niewolnicy mają zawsze twarze spokojne.

[3]) Zupełnie bezpodstawnie niektórzy autorzy przypuszczają, jakoby Izraelici przynieśli trąd do Egiptu. U Patrjarchów nie widzimy żadnych śladów tej choroby.

rzymskie. Potęga Rzymu była tylko wygodnym środkiem rozszerzania się tej strasznej epidemji. Z Italji przedostaje się trąd do dalszych krajów, w głąb Europy. Przychodzą czasy wędrówek narodów, zwycięstw Arabów, krucjat. Europa średniowieczna jak długa i szeroka ugina się pod tem nieszczęściem. Niema państwa, w któremby nie notowano tysięcy wypadków trądu. Władze uciekają się do surowych praw, wyzutych niejednokrotnie z wszelkiej sprawiedliwości. Powstają równocześnie liczne domy trędowatych, wspierane bogatemi darowiznami królów i panów. Francja w XIII wieku posiada aż dwa tysiące takich przytułków [1]). We Włoszech nie było ani jednego miasta, któreby nie posiadało specjalnego miejsca dla trędowatych [2]). Irlandja jeszcze do tego czasu zachowuje nazwy miejscowości (Lepertown), które świadczą o tej pladze średniowiecznej. W Polsce miasto Lwów stanowiło centrum sanitarne dla trędowatych. Według kronikarza Mateusza Pâris liczba domów dla trędowatych na całym Zachodzie w XIII stuleciu wynosiła 19 tysięcy [3]).

Po wielu doświadczeniach i licznych wysiłkach przy końcu średniowiecza, począwszy od XIV w., trąd zaczyna znikać z Europy, by ustąpić miejsca innym chorobom. Natomiast w XVIII w. zauważono nowe jego powstanie w krajach tropikalnych. Niewolnictwo przyczyniło się w wielkiej mierze do jego rozwoju. Obecny stan bynajmniej nie jest pocieszający. Według statystyki L. Rogers i F. Hoffmann istnieje obecnie na świecie około 3 miljony trędowatych, z czego w Azji znajduje się 2 mil., w Afryce 500 tys., w Ameryce Płd. 30 tys. i 7 tys. w Europie, gdzie skupiają się główne ogniska w Irlandji, Finlandji, Krajach Bałtyckich, Rosji, Rumunji, Grecji, Italji, Francji i Hiszpanji. Trzeba jednak zaznaczyć, że powyższa statystyka uwzględnia tylko te wypadki, które władze potrafiły skonstatować. Jeśli zważymy, że trędowaci naogół uchylają się od obowiązku rejestracji, jeśli dołączymy przytem wypadki fałszywej diagnozy, czy wyzdrowień i wreszcie wielki procent tych, których choroba znajduje się w stanie inkubacyjnym, ogólna liczba trędowatych dojdzie do 10 miljonów.

---

[1]) W testamencie Ludwika VIII (r. 1226) czytamy: „Donamus et legamus duobus milibus domorum leprosorum decem milia librarum, videlicet cuilibet earum centum solidos". Martin-Doisy, *Dictionnaire de l'économie chrétienne* II, 415.

[2]) Muratori, *Antiquitates Italicae Medii Aevi:* „In Italia vix ulla est civitas quae non aliquem locum leprosis destinatum haberet".

[3]) Martin - Doisy, *loc. cit.* IV, 126.

Możemy teraz ocenić cały ogrom tej wielkiej klęski ludzkości. Medycyna dotąd bezsilna, nie traci jednak nadziei, że w przyszłości zaradzi i temu cierpieniu. Obecnie jedynie miłosierdzie chrześcijańskie może złagodzić los nieszczęśliwych ofiar trądu.

Klemens Brentano

WIECZORNA SERENADA

Słuchaj, fletnia się smętnie żali,
i źródła brzęczą w głębi skalnych jam;
złociste tony nikną woddali;
cicho, cicho, pozwól przysłuchać się nam!

Wdzięczne prośby, łagodne żądania,
ileż słodkich budzą w sercu łask!
Poprzez noc, co mię osłania,
spływa ku mnie tonów blask...

Tłum. X. Y.



Dnia 11 maja b. r. zmarł w konwencie naszym w Krakowie, po długiej i ciężkiej chorobie,

O. Alfons - Marja Wieczorek
były Definitor i długoletni Gwardjan.

Miał lat 59, życia zakonnego 42, kapłańskiego 36. Pogrzeb odbył się we czwartek 14 ub. m.

R. i. p.

Podzwonne...

Nietylko dawna, okryta patyną czasu przeszłość tworzy legendy. Ten złoty oprzęd, z którego przyszłe pokolenia wzorzyć będą arabeski wspomnień, snuje się w naszych oczach. Trzeba go tylko chwycić i wić...

Legendą Zamarstynowa są pierwsi, przybyli tam z początkiem stulecia, kapucyni. Bratnie serca zesłane przez dobrą Opatrzność najbiedniejszej ludności peryferjów Lwowa. — Swoi wśród swoich, ubodzy wśród ubogich, byli nietylko tem, czem być mieli z powołania — duchownymi kierownikami powierzonej im gromadki — ale ponadto ich osobisty takt, ojcowska dobroć i pełna zdrowego humoru serdeczność współżycia uczyniła z nich prawdziwy ośrodek kultury nowozałożonej parafji. Kto wie, z jak trudnych do opanowania elementów składała się ludność osławionego Zamarstynowa, ten potrafi ocenić pracę oraczy, którzy na tak twardym gruncie umieli zbierać plony. Po nich przyszli inni, dokonali rzeczy wielkich, ale pierwszy trud tych którzy odeszli — tych zwłaszcza, którzy odeszli na zawsze — nie może iść w zapomnienie.

Tę niedawno minioną legendę godzi się wskrzesić, mówiąc o O. Alfonsie. On był jej istotną, przez długi czas najważniejszą, osnową.

Kiedy przed laty za wolą Przełożonych żegnał się w kościółku ze swoją parafją — jakby przeczuwał, że na zawsze — miał łzy w oczach. Nie wrócił już. Pracował w innych klasztorach, — w Krakowie — w Krośnie — wśród innych ludzi. Potem zaczął się proces tej dręczącej choroby, która miała wypalić życie do ostatniej iskierki. Ale o Lwowie nie zapomniał nigdy, jeszcze w długi czas

potem wspominał go z rozrzewnieniem. Bo ileż tam przeżyć zostawił! Całe lata wojennej udręki, nędzy, inwazji rosyjskiej, konfliktów z c. k. władzą (podobno groziło mu uwięzienie), szykan. Ale najstraszniejszy rok 1915. Cholera.

Na cmentarzu zamarstynowskim jest gdzieś na samym końcu spora garść mogiłek z tych czasów. Bezładnie rozrzucone, nędzniejsze niż inne, czasem bez napisu. Trudno. Wtedy się o tem nie myślało. Nie było czasu. Ludzie marli gromadnie, śmierć nie liczyła. W parafjalnej księdze zgonów notowano tylko ryczałtem ile dusz zaopatrzono dziennie. Wiele, bardzo wiele. A ile nie zapisano wcale.

W takichto czasach pasterzował O. Alfons. W pamięci mieszkańców żyje wspomnienie, jak w białym płaszczu wraz z lekarzem obchodził domy dotknięte zarazą, — nawet tam gdzie go nie wzywano.

Zostały i inne wspomnienia. Różne. Radosne i łzawe, przemijające i wiecznotrwałe, jak pomnik z granitu, różnorakie, jak koleiny, które żłobi życie.

Nie spoczął na mogiłkach zamarstynowskich.

Ale duch jego tam mieszka i pamięć wdzięcznych serc.

Kiedy w żałobnym orszaku składaliśmy jego ziemskie, wynędzniałe resztki obok prochów ojców na krakowskim cmentarzu, zdawało mi się, że wraz z żałobnem pieniem setki mnichów gdzieś hen, gdzieś aż na wschodnią rubież niesie się głos żegnania:

„Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami”
Dziś was żegnam...

A. K.

Z NASZEJ KARTY

W kwietniowym numerze „Analecta O. M. Cap.” ukazał się wykaz czasopism, wydawanych przez Kapucynów na całym świecie. Wykaz ten, sporządzony według państw i prowincyj, podaje nietylko te czasopisma, które obecnie wychodzą, ale także już nieistniejące. Pod względem treści dzielą się one na dziesięć oddzielnych grup, co jest przy każdem z nich uwzględnione. Niestety, brak dokładnych wskazówek co do perjodyczności utrudnia orjentację. Niemniej jednak wynik przedstawia się imponująco. Dotychczas Zakon nasz wydał prawie 500 czasopism różnego rodzaju, z czego obecnie istnieje 349. Liczba to wcale duża. Wprawdzie są to z pewnością w przeważnej części miesięczniki, kwartalniki a nawet roczniki (15), ale to bynajmniej liczby tej nie obniża. Niema prowincji ani komisarjatu, któryby nie posiadał choć jednego pisma. Na pierwszem miejscu kroczą Włochy z 83 pismami,

potem Francja (52), Szwajcarja i Hiszpanja (po 25), Niemcy (24), a z pozaeuropejskich najwięcej posiadają Stany Zjednoczone (32). Na terenach misyjnych redagują Kapucyni 61 czasopism.

Najstarszem pismem, choć nieistniejącem, jest „L'Antico e Vero Solitario Piacentino", rocznik, wychodzący w Piacenza od 1805 r. do 1932. Wśród obecnie istniejących prym starszeństwa dzierżą „Annales Franciscaines", wydawane w Paryżu od 1861 r. Najwięcej jednak czasopism, bo ponad połowę ogólnej liczby, powstało w ostatniem piętnastoleciu. Niektóre lata specjalnie sprzyjały ruchowi wydawniczemu, (1924, 1926, 1934), bo ukazywało się nawet po kilkadziesiąt nowych pism w ciągu jednego roku. Co do treści największa ilość, bo 27 procent, jest poświęcona sprawom Trzeciego Zakonu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej I. Mościcki dokonał 6 maja b. r. na Zamku warszawskim wbicia złotego gwoździa z herbem Polski w kopję krzyża, którym podczas bitwy pod Wiedniem błogosławił zastępy wojsk polskich kapucyn O. Marek d'Aviano, ówczesny kapelan polowy i legat papieski. W uroczystości wzięli udział, jako przedstawiciele Kościoła i Zakonu, J. E. ks. biskup polowy Gawlina i Przew. O. Archanioł prowincjał OO. Kapucynów w Warszawie. Podobny gwóźdź wbił uprzednio Ojciec św. Pius XI i prezydent Austrji Miklas. Mają one symbolizować łączność Stolicy Apostolskiej oraz Polski i Austrji, owych potęg, które niegdyś uchroniły Europę przed zalewem muzułmańskim.

Kopję krzyża sporządzili Kapucyni wiedeńscy z drzewa wziętego z trumny Marka d'Aviano. Jest on okuty srebrem, na którem znajduje się opis bohaterskich czynów Marka d'Aviano. Ma 33 cm wysokości, 16 cm rozpiętości i 1½ cm grubości. Oryginał krzyża znajduje się w katedrze w Catano, a kopję, jako cenną pamiątkę, przechowują w swym kościele OO. Kapucyni w Wiedniu.

FR. JAN

Śpiew kościelny

„Kto śpiewa, dwa razy się modli” — powiada polskie przysłowie. I jest w tem powiedzeniu dużo prawdy, byle tylko dobrze je zrozumieć i doń się zastosować. Śpiew bowiem religijny ma za bezpośredni swój cel zwiększać chwałę Bożą i, łącznie z liturgją, uświetniać oraz ożywiać nabożeństwa. Nie wszyscy jednak o tem pamiętają, a może nie mogą, czy nie chcą, o tem wiedzieć.

Chodzi mi przedewszystkiem o młodzież katolicką. W kościołach, w których jeszcze przed kilku laty wspaniale rozbrzmiewała pieśń pobożna, można zauważyć wielkie zmiany: albo śpiewa tylko sam organista, ewentualnie duet, tercet, (bo gdyby był chór, to wszystko dobrze) albo nieliczne zdarte i bezdźwięczne głosy ciągną melodję za organami. A gdzie dawne życie i siła pieśni kościelnych? Gdzie czyste i przyjemne głosy młodzieńcze? Brak ich zupełnie!

Młodzież, w przeważnej części, nie umie pieśni kościelnych. Woli uczyć się brudnych nieraz, albo bez treści, utworów nowoczesnych. Pieśń pobożna ją nudzi, i nie ma ochoty bliżej się nią zainteresować. A jednak warto!

Odrazu jednak zaznaczam, że nie wszędzie tak jest i nie wszystka młodzież postępuje w ten sposób, Owszem, są kościoły, gdzie podawnemu wszyscy, t. j. starzy i młodzi, chwalą Stwórcę swego, biorą czynny udział w nabożeństwie i czerpią stąd pełne zadowolenie wewnętrzne. Powstają związki KSM-u. które wyłaniają z siebie wzorowe chóry kościelne. Wogóle młodzież w niektórych okolicach budzi się do życia katolickiego i uważa sobie za obowiązek i zaszczyt służyć Bogu modlitwą i pieśnią.

Te szlachetne usiłowania potrzebują jednak czynnego poparcia, zachęty ks. proboszcza, jak również uznania i zrozumienia ze strony całej parafji. Rzecz nie jest ponad siły, byle rektor danego kościoła chciał się tym ruchem szczerze zainteresować.

Można, przedewszystkiem z ambony, zachęcić wszystkich do czynnego współudziału w zbiorowym śpiewie. Skutek będzie z pewnością dobry, ponieważ ci, którzy już pracowali na tem polu, będą jeszcze gorliwiej i wydatniej pracować, a ci, których oziębłość lub wzgląd ludzki powstrzymywał, będą mieli silną pobudkę do przezwyciężenia się. A następnie cała parafja innem okiem patrzeć będzie na poczynania, które sam zwierzchnik duchowny popiera. Później można od czasu do czasu przyjść na próbę, po-

pytać się o wyniki, pochwalić, zachęcić samych członków do tej zbożnej pracy, a owoce przejdą wszelkie oczekiwania.

Odpowiedzialność za zorganizowanie i kierownictwo całej imprezy spada na organistę (lub też innego organizatora, któregoby ks. proboszcz wyznaczył). Jego tedy jest rzeczą, zebrać około siebie grupę ochotnych śpiewaków, pokierować odpowiednio ich wyrobieniem artystycznem przez wspólne próby i przez nich działać na cały kościół [1]). Można to uczynić np. w ten sposób, że rozstawia się śpiewaków w kościele, aby śpiewając z ludźmi podtrzymywali melodję, nadawali pieśni odpowiednie tempo (zgodne z organami) i w ten sposób uczyli innych poprawnego śpiewu, albo też z chóru, śpiewając wyraźnie i poprawnie, kierowali całym kościołem. Gdyby się ten sposób nie udał, to po zachęceniu ludzi do śpiewu, organista sam, mając silny głos i odpowiednio kierując organami, nadaje ton pieśni. Ale sam musi koniecznie śpiewać i to wyraźnie, dobrze, aby się inni od niego uczyli. Sama gra na organach nie wystarczy, ponieważ ludzie częstokroć nie mogą się domyśleć, o co organiście chodzi, czy o tempo, czy o słowa, czy o co innego, a gdy słyszą głos śpiewającego, starają się we wszystkiem doń upodobnić.

Następnie musi organista dbać o trafny wybór pieśni, (których nam nie brakuje) tak, żeby one, co do treści i formy odpowiadały danej części Mszy św. W niektórych diecezjach są specjalne pod tym względem przepisy i ich należy się trzymać. Starać się trzeba, o ile możności, prześpiewać całą pieśń, ponieważ ostatnie zwrotki zawierają w sobie niekiedy główną treść i, gdy się je opuści, odczuwa się zaraz pewien brak, niedokończenie.

Praca w ten sposób podjęta wyda z pewnością obfite owoce. Przedewszystkiem każdy nauczy się dobrych i podniosłych pieśni, które zajmując jego wyobraźnię i umysł w ciągu pozostałych dni tygodnia, zniweczą demoralizujący wpływ piosenek kabaretowych. Na nabożeństwie nie będzie się nikt nudził i rozglądał, ale będzie się mógł naprawdę pomodlić i pokrzepić swoje siły duchowe.

Pieśń kościelna sama w sobie daje pełne zadowolenie temu, kto ją zrozumie i pokocha. Ponadto parafja w ten sposób szybko się umuzykalnia, a stąd już tylko jeden krok do stworzenia wartościowego chóru wielogłosowego.

[1]) Mam na myśli parafje, gdzie niema chóru wielogłosowego, bo tam, gdzie taki chór już istnieje, należy się starać wedle możności o zachowanie przepisów „Motu proprio" P. Piusa IX.

Za zezwoleniem Władzy Diecezjalnej i Zakonnej

ODPOWIEDZI REDAKCJI

O. Kosma. Przy sposobności chętnie skorzystamy, może z pewnemi zmianami.

Fr. Piotr. Przy okazji zamieścimy.

Fr. A... Ukaże się w następnym numerze.

Tym Wszystkim, którzy złożyli jakikolwiek datek na nasz „Fundusz Prasowy“, — serdeczne Bóg zapłać!

Materjał do następnego numeru „Wzlotu Serafickiego” uprasza się nadsyłać do 15-go bieżącego miesiąca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nadto rękopisów się nie zwraca, chyba na uprzednie i wyraźne życzenie.

Kto chce przyczynić się do wielkiego dzieła misyj, polecanego tak gorąco przez Ojca św. Piusa XI, może to uczynić, zbierając zużyte znaczki pocztowe. Poważniejszą ilość zechcą Łaskawi Czytelnicy przesłać na adres Redakcji.